

11 sierpnia 2023 r. / autor: Małgorzata Grosman

Udostępnij



- Łódka sama nie pływa, żagle same się nie rozwijają, a wyspy same się nie odwiedzają – mówi Aleksandra Krancberg, farmaceutka z Żyrardowa, uprawiająca żeglarstwo morskie. Zakochana najpierw w Chorwacji i jej wybrzeżach, dziś eksplorująca Skandynawię, mająca za sobą rejs na Spitzbergen. A przed sobą? Tego w szczegółach nie chce zdradzić.

[Zobacz galerię](#)

Załoga nawet oddycha razem

Żeglarstwo zagościło w życiu Aleksandry trochę przez przypadek i to już w dorosłym życiu. – W rodzinie nie było żadnych żeglarskich tradycji – opowiada. – Tata lekarz i mama chemiczka, oboje wpłynęli na moje wybory w kwestiach zawodowych. Śmieję się dziś, że jestem ich krzyżówką. Natomiast jeśli chodzi o doświadczenia z wodą wyniesione z dzieciństwa, jedynym, co pamiętam, jest zaproszenie od wujostwa, by popływać na motorówkach. Wśród kuzynostwa byłam najmłodsza i na dodatek byłam jedyną dziewczynką, więc chłopaki chętnie się chwaliли zdobytymi motorowodniackimi patentami. Skorzystałam z zaproszenia i nie raz pojechałam z nimi na Mazury. Widziałam tam pływające żagłówki, nawet wiele, ale nie zrobiły na mnie większego wrażenia.

Dopiero po studiach i stażu, w czasie realizacji projektu naukowego na uczelni, jedna z moich bliskich koleżanek zaproponowała mi wypad do Chorwacji. Zebrała załogę, miała patent sternika morskiego i chciała, byśmy wynajęli tam żaglówkę i popływali. Zobaczenie Chorwacji i Morza Adriatyckiego było fantastycznym planem na wakacje, więc się zdecydowałam. Pływałyśmy od portu do portu, od wyspy do wyspy. Chorowałam, bo okazałam się nieodporna na chorobę morską, ale spodobał mi się ten sposób wypoczywania i odkrywania świata.

Pracując z linami trzeba myśleć i kombinować, a ja lubię myśleć, przewidywać, planować. Spodobał mi się też porządek i dyscyplina panujące na łódce. Tam trzeba słuchać kapitana i wykonywać zadania nie wtedy, gdy ma się ochotę, ale gdy padnie komenda. Trzeba też radzić sobie z ludźmi, żyjąc przez pewien czas na ograniczonej przestrzeni w kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt osób. To bardzo uczy dyscypliny, odpowiedzialności i pokory. Obserwując profesjonalne załogi, człowiek ma wrażenie, że wszyscy tam wspólnie nawet oddychają. Zgrana załoga działa jak dobrze naoliwiona maszyna.

Najlepsze risotto w Dubrowniku

Już po pierwszym rejsie wiedziała więc, że chce żeglować. Zapisła się na kurs żeglarski w Gdyni, którą dziś nazywa ukochanym miastem, a wspomnienia z tego kursu – wspaniałymi. Jej opowieści o chorwackich doświadczeniach spowodowały też, że kolejni znajomi zaczęli planować podobne wyprawy.

– Byłam kilkanaście razy w Chorwacji, po

Udostępnij



której restauracji w Dubrowniku serwują najlepsze risotto, w której kawiarni w Splicie najlepsze lody. Przez kilka lat spędzałam więc w Chorwacji większość urlopów, poznając coraz więcej żeglarzy. A oni uświadamiali mi, że jacht nie jest jedynie miejscem, na którym można się fantastycznie opalać. Zachęcali, bym i ja zrobiła kolejny patent skipperski. Mówili, że dobrze sobie radzę. Niektórzy dziwili się nawet, że wciąż takiego patentu nie mam, choć byłam na kursie w Gdyni i miałam wypływając odpowiednią liczbę godzin.

Jeden kurs i kolejne

Zrobiła więc taki kurs, a potem kolejne, z zakresu bezpieczeństwa, ratownictwa czy obsługi radia i radaru. Żeglarstwo coraz bardziej ją wciągało, a każda kolejna porcja wiedzy i doświadczeń zachęcała do dalszej nauki. I do samodzielnego prowadzenia rejsów. – Byłam dumna, że ktoś mi taką propozycję złożył, że mi zaufał i że ja mogę mu zaufać, bo będąc na jachcie wykona wszystkie moje kapitańskie komendy. To wsparcie i zaufanie jest bardzo potrzebne zwłaszcza wtedy, gdy jest się młodym skipperem – podkreśla. Pływała więc po Morzu Śródziemnym, odwiedziła m. in. Korsykę, Wenecję i Czarnogórę, którą uważa, za miejsce wyjątkowo zjawiskowe. Ale zamiast na tym poprzestać, zaczęła zastanawiać się, czy już zawsze będzie kręcić się po tym samym morzu, czy jednak chce czegoś więcej.

Oczy mi się zaświeciły

- Zwyciężył głód wiedzy i ciekawość świata – mówi. – Gdy usłyszałam o regatach żaglowców i wolnej koi na Gedanii z Norwegii do Danii, nie wahałam się ani chwili. Tam, w Skandynawii zobaczyłam pierwszy raz jednocześnie wiele dużych żaglowców, które można było zwiedzić. Oczy mi się zaświeciły. Pamiętam, że bardzo wtedy chorowałam, przez pierwsze trzy dni rejsu albo byłam na wachcie, albo cierpiałam, ale obowiązek był ponad wszystko; gdy nadchodziła wachta trzeba było wstać i pracować. Poznałam tam też kolejnych, wspaniałych ludzi. Oni nie mieli wątpliwości, że jeśli ktoś chce pływać, to pływa. A jak trzeba coś oddać Neptunowi, to mu się to oddaje i działa dalej. Oczywiście, chodziło o konsekwencje choroby morskiej. To bardzo wspierało.

Obleciał mnie strach

Potem był pierwszy samodzielnie prowadzony rejs po Morzu Śródziemnym. Podjęła wyzwanie. Wspomina, że to była kolejna wielka lekcja żeglarstwa: organizacji wyjazdu, planowania, pakowania, monitorowania pogody, zarządzania, myślenia strategicznego i uczenia się kolejnego jachtu. Bo każdy jest inny. Tu nie ma seryjnej produkcji, nawet jachty z laminatu, choć budowane w wielu egzemplarzach, mają różne indywidualne rozwiązania.

– Przed wyjazdem obleciał mnie strach, musiałam przecież wyjść ze swojej strefy komfortu. Teoretycznie, mogłam powiedzieć, że jednak nie dam rady, że nie mogę, że boję się, że sobie nie poradzę, ale tego nie zrobiłam. Tak uczyłam się być liderem. Musiałam radzić sobie nawet z tymi zadaniami, w których nie jestem specjalistką. Nie jestem przecież inżynierem i nie znam się na silnikach, ale musiałam poradzić sobie z jego obsługą, kontrolą dźwięku, temperatury i prawidłowością chłodzenia, z kontrolą poziomu oleju i zużycia paliwa... Tego uczyłam się na kursach, i wtedy musiałam tę wiedzę wykorzystać w praktyce. A wszystko po to, by płynąć bezpiecznie. A w żeglarskich zasadach, oprócz zapewnienia bezpieczeństwa załódze, bardzo ważna jest też skuteczność. Noty za styl, jak określa się jakość żeglowania i manewrowania, są na ostatnim miejscu.

Rok bez Arktyki niemożliwy

I tak załapała nowego bakcyła – wpadła po uszy w żeglowanie po zimniejszych wodach. – Skandynawia to zupełnie inne widoki: klify i fiordy, i chłodniejsze morze – mówi. – Wybuchła jednak pandemia i nie można było organizować rejsów. Wszystkie plany, które miałam po rejsie Gedania, poszły w śmietnik. Dopiero, gdy reżim sanitarny zaczął słabnąć, można było powrócić do marzeń.

bez Chorwacji nie mógł się obyć, nie może minąć bez odwiedzenia Arktyki.

Dlaczego? Dlatego, że rejs w te rejony świata był źródłem kolejnego zachwyty.

– Problem w tym, że urlop to tylko 26 dni – mówi Aleksandra Krancberg. – Ale, dodam z lekkim mrugnięciem oka, można też wziąć urlop bezpłatny. Jeszcze z takiego rozwiązania nie korzystałam, to fakt, ale możliwość istnieje. Na razie jednak bez niego udaje mi się tak organizować, by każdego roku spędzić co najmniej jeden lub dwa tygodnie na żaglach. A czasem udaje się więcej. Góry lodowe, lodowiec, który łamał się na moich oczach, surowy Spitzbergen bardzo przyciągają. Chciałabym dalej eksplorować Skandynawię, ale – z drugiej strony – także pojechać w nasze polskie góry, bo lubię po nich chodzić.

Jeszcze Aptekarz

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze Klub Żeglarski Aptekarz. Założony w 2014 roku z inicjatywy Romana Grzechnika, ówczesnego prezesa Okręgowej Izby Aptekarskiej w Olsztynie. – Klub organizuje doroczne regaty dla aptekarzy po Mazurach, jednak w pewnym momencie padła propozycja, by przygotować dla klubowiczów także rejs morski – mówi farmaceutka z Żyrardowa. – Kiedy zostałam poproszona o to, by przy nim pracować, oczywiście, zgodziłam się. Pływaliśmy po Bałtyku, na trasie Gdynia – Szczecin w maju 2023 roku. Dla mnie to była ogromna przyjemność, ale też kolejne doświadczenie. I nowa lekcja organizowania, planowania, nawigowania, oficerowania, współpracy... Żeglarstwo, choć jest przede wszystkim wielką przygodą i radością, to ciągła nauka, nauka, i jeszcze raz nauka. Bo łódka sama przecież nie pływa, żagle same się nie rozwijają, a wyspy same się nie odwiedzają. Na każdym rejsie, przez kilka, czy kilkanaście dni, jacht jest naszym domem, z którego nie można wyjść, tym bardziej odejść. Nie ma innego lepszego wyjścia, jak pracować i szanować nie tylko siebie, ale i innych.

Poznanie granic wytrzymałości

Jaki będzie kolejny kierunek w żeglarskiej pasji Aleksandry Krancberg? – Mam marzenia wielkie i szalone – odpowiada bez wahania. – To dłuższa wyprawa na zimniejsze wody, które najwięcej powiedziałyby mi o samej sobie. Bo każda taka wyprawa ma kilka aspektów. Po pierwsze jest przygodą z żaglami, po drugie – odkrywaniem nowego kawałka świata. Po trzecie to sposób na wypoczynek. Po czwarte – poznanie samego siebie i granic własnej wytrzymałości. Chciałabym więc popłynąć w taki rejs, na jakim jeszcze nie byłam. Dłuższy, może trzytygodniowy?

Więcej artykułów z działu "Po dyżurze":

Konkurs "Aptekarski MEM Roku". Sezon drugi

Na wakacjach farmaceuci z Polski zwiedzają... apteki. Co w nich widzieli i usłyszeli?

Sztuczna inteligencja a praca w aptece. Jak wykorzystać AI w farmacji?

Farmaceuta pisze fantastykę. "Inspiracje można odnaleźć wszędzie, również w aptece"

Polecane

Artykuł sponsorowany

Dlaczego Nikotynowa Terapia Zastępcza jest z sukce...

Wiedza

Trwałość i przechowywanie antybiotyków w zawiesina...

Aktualności

Nowa polityka deficytowa. Lista deficytów doraźn...

Autopromocja

Farmaceuto, lekarzu - na tej konferencji musisz być!

Aktualności

Szczepionki darmowe, ale szczepienia w aptekach – n...

